Rok VI. Kraków, w sierpniu 1874. Nr. 123.

DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Redakcja przy ulicy św. Filipa Nr. 73.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Austrji złr. 1 cnt. 25,

w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

POWRÓT Z KIJOWA.

REVERIE.

Pan Zygmunt Działowski powraca z Kijowa,
Z jego powrotem nowy wiatr nam wieje;
Ej! tam pod burką wielkiego coś chowa,
Pewno dla kraju najlepsze nadzieje.
Już bardy wznoszą tryumfalne pienie,
Drży Polska cała, Poznań się zachwyca,
Archeologa dzielne wystąpienie
Przyzywa radość na każdego lica —
Bo na kongresie polska brzmiała mowa:
Pan Zygmunt Działowski powraca z Kijowa.

* * *

Pan Zygmunt Działowski z Kijowa powraca,
Powraca łupy obciążon wielkiemi;
Archeologja dziś tylko popłaca
Niby to grzebiąc w ruinach i w ziemi.
Dla polityki nowe orze tory,
Walczy łopatą, motyką, oskardem,
I archeolog mnoży swoje zbiory;
A choć z nich każdy co najmniéj Bayardem —
Niechaj dziś z wstydem do urny się schowa:
Pan Zygmunt Działowski powraca z Kijowa.

* * *

Pan Zygmunt Działowski walczył dla Ojczyzny,
W walce największym rycerzom on sprostał:
Mimo odwagi nie otrzymał blizny,
Mówił po polsku — i knutem nie dostał.
Wtém tryumf, honor i zasługa cała —
Moskwa się zlękła, car się wstrząsł na tronie,
Polska swą własność, Kijów, odebrała,
Co nam dziś marzyć o Napoleonie!
Archeologja! to potęga nowa!
Pan Zygmunt Działowski powraca z Kijowa.

* * *

Wraca z Kijowa **pan Zygmunt Działowski**,
Każą nam dzisiaj do Moskwy się wdzięczyć,
Bo miał przekonać ów kongres kijowski,
Że już nas Moskwa zaprzestała męczyć.
Marzenia! mrzonki! mrzonki i marzenia!
Pókiż się będziem w tém kółku kręcili —
Gdzie nasze zdanie każdy wietrzyk zmienia?
Pókiż się będziem cackami bawili?
Czyż tyle złudzeń mieszczą w sobie słowa:
Pan Zygmunt Działowski powrócił z Kijowa?!..

* * *

Djabeł.

Wizyta w Kolonji.

Jenerał Kummer (do wchodzącego Bazaina). Witam pożądanego gościa! jakże się masz, kochany marszałku?

Bazaine. Panie jenerale! prawdziwie niepojmuję... pan mię poznałeś?

Kummer. Niech to pana nie dziwi — oczekuję przybycia pańskiego od dwóch tygodni.

Bazaine. Ależ to niepodobna! zaledwie przed kilku dniami opuściłem św. Małgorzatę.

Kummer. Nie przeczę — ale książe Bismark przed dwoma tygodniami uprzedził mnie o pańskiej wizycie.

Bazaine (w zachwycie). Wielki! niezrównany! genjusz, jakiego świat nie widział jeszcze!

Kummer. Racz mi pan wyjaśnić powód swego opóźnienia.

Bazaine. Rzeczywiście, od dwóch tygodni byłem już przygotowany do podróży — ale Mac-Mahon prosił mnie usilnie, abym się wstrzymał aż do zamknięcia posiedzeń Zgromadzenia narodowego. Cóż pan chcesz, panie jenerale, koledze trudno było odmówić téj drobnostki.

Kummer. Rozumie się — a cóż pan teraz zamyślasz robić?

Bazaine. Pragnąłbym spocząć na łonie rodziny.

Kummer (ostro). Mówmy na serjo (z przyciskiem) panie marszałku!

Bazaine (nieśmiało). Panie jenerale!

Kummer. Czekam odpowiedzi. Mam dokładną instrukcję.

Bazaine. Czuję się w obowiązku złożenia hołdu uszanowania cesarzowej Eugenji.

Kummer. To bardzo pięknie z pańskiej strony — a następnie?

Bazaine. Zwrócę oczy na nieszczęśliwą Francję.

Kummer. To bardzo szlachetnie — a daléj?

Bazaine. Siedmiolecie może ją przyprowadzić do ostatecznéj zguby...

Kummer. Niezawodnie.

Bazaine. Mac-Mahon, któremu się zdaje, że pochodzi z królów irlandzkich — chciałby sobie przywłaszczyć koronę...

Kummer. Błazen!

Bazaine. Co pan jenerał rozkaże?

Kummer. Nic, mówię o tamtym — słucham daléj.

Bazaine. Hr. Chambord jest niemożebny...

Kummer. Takie jest i nasze zdanie.

Bazaine. Cesarzowa zbyt oddana Rzymowi.

Kummer. Stara dewotka!

Bazaine. Lulu nie złożył egzaminów w Woolwich.

Kummer. Idjota.

Bazaine. Książe Napoleon sprzyja Polakom...

Kummer. Rewolucjonista.

Bazaine. Francja potrzebuje rządu silnego wewnątrz — wyrozumiałego na zewnątrz — ręki energicznéj, któraby umiała...

Kummer. Stosować się do okoliczności.

Bazaine. Męża zahartowanego w trudach wojennych...

Kummer. Który już był *na ławie* i pod ławą.

Bazaine. Który nie unosząc się fałszywą ambicją, zamiast narażać fortecę na szturm, oddałby ją w ręce szlachetnego nieprzyjaciela.

Kummer. Któryby mając pod swemi rozkazami dwóchkroćstotysięczną armją, nie narażał jéj na wątpliwe losy walki.

Bazaine. Lepiéj stracić pięć miljardów, które są rzeczą nabytą, — aniżeli pozbawiać ojczyznę czterechkroćstotysięcy rąk, które dla niéj w pokoju pracować mogą.

Kummer. To jest najwyższy szczyt filantropji.

Bazaine. Więc pan jenerał podziela moje zdanie?

Kummer. Jaśnie oświecony książe Bismark będzie z pana zupełnie zadowolony.

Bazaine (z nieśmiałością, ciszéj). A co do wiadomych kosztów wojennych?

Kummer. Jest wzmianka i o tém w mojéj instrukcji... ale pan pojmujesz... ciężkie czasy... upadek przemysłu... wojna w Hiszpanji... Europa na wulkanie... ciągłe uzbrojenia... to wiele kosztuje, a pieniądz drogi...

Bazaine. Sądziłem przecież, że umowa w dobréj zawarta wierze... że trzy lata cierpliwego oczekiwania z mojéj strony...

Kummer. Nie obawiaj się pan... rząd nasz umie dotrzymywać swoich zobowiązań... w każdym razie, przez wzgląd na ciężkie czasy, wypłata nastąpi ratami.

Bazaine. Ratami!.. to nie zbyt przyjemnie!.. a procenta za czas ubiegły?

Kummer. O procentach nie było mowy w kontrakcie; z drugiéj strony, nie przypuszczaliśmy aby człowiek tak majętny...

Bazaine. Ja, majętny? panie jenerale! tylko nieprzyjaciele moi mogą rozsiewać podobne pogłoski! Posiadam wprawdzie trochę oszczędności z Meksyku, ale to drobnostka, kilka miljonów zaledwie.

Kummer. To do mnie nie należy — spełniam tylko rozkazy księcia... czy wypłata nastąpić ma w nowych markach niemieckich, czy złotem francuzkiém?

Bazaine. Wolę francuzkie — nie wzbudzi tyle podejrzeń.

Kummer. Pierwszą ratę wypłacą panu z kasy wojskowéj w Metz.

Bazaine. Oh!

Kummer. Tak chce książe Bismark.

Bazaine (z poddaniem). Niech się spełni jego wola.

Kummer. Panu zapewne pilno połączyć się z rodziną. Nie zatrzymuję.

Bazaine. Żegnam pana jenerała.

Kummer. Do widzenia!

Bazaine. W Paryżu.

Don Carlosy

czyli

Rodem kury czubate.

z Szyllera.

Akt I. scena 2.

Don Carlos.

. . . . . . wymawiaj do końca,
Mów że jestem wyrodkiem ostatnim z pod słońca,
Najsprośniejszém skażonéj ludzkości widziadłem,
Powiedz wszystko, ja wszystko co masz mówić, zgadłem.

z czasów dzisiejszych.

Akt I. scena 2.

Don Carlos.

. . . . . . wiem, żem jest potworem,
Podłych i nikczemników doskonałym wzorem;
Lecz choćbym ostatniego rozstrzelał Hiszpana,
Musi mnie naród uznać za swojego pana.

Skromne zapytanie

do księcia Bismarka.

W roku 1870 Francja nie chciała uznać Hohenzollerna królem hiszpańskim — kosztowało ją to pięć miljardów i dwie najpiękniejsze prowincje...

W roku 1874 Rosja nie chce uznać marszałka Serrano — czy ujdzie jéj to bezkarnie?

Mości książe! jakoś zaczynają kpić z waszeci!

Telegram.

Książe Bismark w Berlinie, albo w Varzinie. Serdeczne dzięki za uznanie mojéj władzy przez mocarstwa europejskie, chociaż mnie to ani ziębi ani grzeje. Wasza Książęca Mość, który wszystko możesz, rozkaż Don Carlosowi żeby mnie uznał. On nie tak silny jak Rosja — może prędzéj usłucha. W zamian oddam Niemcom wszystkie kolonje i kilka okrętów w dodatku. Inaczéj kwita z przyjaźni.

Serrano.

Spowiedź bandyty.

Będąc awanturnikiem *de facto* i w całym wielkim obszarze monarchji hiszpańskiej plądrując *de jure caduco*, udaję się do mocarstw chrześcijańskich *in partibus infidelium,* a mianowicie do kochanych kuzynów moich: królów neapolitańskiego i hanowerskiego, książąt Parmy i Modeny, elektora heskiego, hr. Chambord *e tutti quanti,* którzy jak ja nie mając nic do stracenia, nie mogą pozostać obojętnymi na moją, im pokrewną sprawę. Nie pragnę, ażeby mnie sądzono podług moich czynów, ale podług tego co sam o sobie powiem. Pragnę, ażebyście jeżeli przyjjdzie wam wybierać pomiędzy mną a rządem madryckim, dokładnie poznali przepaść, jaka dzieli samozwańca po żądającego korony dla gnębienia miljonów ludu, od marzycieli republikańskich, którzy chcą się obywać bez jarzma i bata z Bożej łaski. Poszedłem za głosem złego ducha Hiszpanji; nie mając najmniejszéj nadziei otrzymania korony, któréj nie uważają mnie godnym, zdobycie jéj zdałem na los wojny, wtrąciłem tę niby ukochaną ojczyznę moją w terroryzm 1793 roku. Piekło dopomogło mi! Z bronią, dostarczoną mi z Francji — z pieniędzmi cudzemi (swoich nie głupim ryzykować) — Europa o tém wie — stworzyłem wojsko z żywiołów, jakie mi bandytyzm i złodziejstwo dostarczyły. Pozyskałem prawdziwy plebiscyt, taki, który tysiące Hiszpanów, codziennie przezemnie rozstrzelanych, najczystszą swą krwią stwierdza.

Przednie moje straże nie stoją przed bramami Madrytu, ale zbliża się godzina, w któréj kraj całkiem zniszczony nie zdoła mi się oprzeć. Każdy krok mój zaznaczam rabunkiem, morderstwem i podpalaniem, publicznie przezemnie dekretowanemi a przez Dorregaraya z zimną krwią wykonywanemi. Zrujnowawszy kraj przez zgubną dumę, bezcześczę go przez zbrodnie i burzę przez okrutne barbarzyństwo. Hiszpanja wie, jak sobie z nią postępuję. Powołuję na świadków tych, którzy przed bitwą pod Abarzuza byli moimi jeńcami, a których postarałem się jak najprędzéj na tamten świat wyprawić.

W końcu jednakże, po spustoszeniu pól mojego ludu, po spaleniu wsi, po wymordowaniu rannych jeńców, nie mając się nad kim pastwić, oświadczyłem, że morderców i podpalaczy przyjmuję do mojéj walecznéj armji, a z reszty mojego narodu, jako obrońca jego życia i interesów, tylko co dziesiątego postanowiłem mordować, w jedynym celu przyuczenia krnąbrnych do szanowania prawowitéj dynastji.

Niezdolni océnić tak wysokiéj wspaniałomyślności mojéj, uciekli odemnie oskarżając swego króla i pana przed Europą o czyny wandaliczne, któremi się chełpię, a na jakie nie umie się zdobyć ta tłuszcza republikanów.

Jeżeli rządy i gabinety chcą się przekonać, że rzeczywiście mam się czém pochwalić, niech wyślą reprezentantów na teatr wojny. Pokażę im wszystko, co widział Schmidt. Zobaczą oni owe ruiny, któremi zaznaczam mój zwycięzki pochód, poznają karność, jaka panuje w mojéj armji, uorganizowanéj podług zasad Rinaldiniego, szubienice jakie wystawiłem w zrabowanych prowincjach, radosne okrzyki powitania, z jakiemi uciekają przedemną gdy się ukażę w któréjkolwiek miejscowości, miłość jaka mi okazywaną bywa nawet przez rozstrzeliwanych, którzy otrzymawszy kulkę w łeb, w téj chwili do nóg mi padają.

Ale dosyć już tego! przytłumię głos mego wspaniałomyślnego serca i niech mnie djabli porwą, jeżeli się dłużéj podobną łagodnością dam powodować. Reprezentanci mogą się osobiście dowiedzieć na miejscu co to jest królewskość moja. Złapałem Schmidta, powiedziałem: Bij go, bo to Niemiec!" i już go nie było. Co się stało, stało się prawnie, bo ja tak chciałem. Pozostaję przy tém i tak samo postąpię z każdym zagranicznym reprezentantem, jeśli mi się fizjognomja jego nie podoba.

Po tém wszystkiém co wyżéj przytoczyłem, nie sądzę, żeby którykolwiek rząd, oparty na bagnetach, chciał mi włazić w drogę. Nie obawiam się interwencji, licząc na solidarność pomiędzy nami, z Bożej łaski, na solidarność polityki, któréj podstawą jest zbrodnia, a sprężyną żądza rabunku.

Pragnę utrzymywać z wszystkiemi narodami, które się mnie nie boją, jak najserdeczniejsze stosunki, jednę tylko Hiszpanję chcę wyniszczyć do szczętu, bo zupełny jéj moralny i materjalny upadek, jest dla mnie najpewniejszą rękojmią schwycenia korony, któréj mi się tak gwałtownie zachciało.

Z głównéj mojéj kwatery bandyckiéj Lequeitis, 6 sierpnia.

Carlo-Carloni.

Biskup i Magdalena.

Bajka.

W każdéj bajce pół prawdy, a czasem trzy ćwierci,
Z każdéj bajki przy końcu morał się wywierci,
Więc bajki są to rzeczy niekoniecznie głupie;
Powiem wam dziś drugą o księdzu biskupie.
Ksiądz biskup, kiedy w zapał oratorski wpadnie,
Może mówić i długo i czule i ładnie
I przekonywająco
I budująco,
Jedném słowem, mówca to nielada,
Tylko że nigdy z ambony nie gada.
Ale za to
W zimę i w lato,
Na wiosnę i w jesieni
Tak wielce moralność swych owieczek ceni,
Że, jak dobry pasterz, przykładem im świeci,
Bo ładniejsze owieczki kocha jak swe dzieci.
Raz, po silnéj migrenie,
Dowiedział się o Magdalenie,
Która wielu kochała,
A jeszcze nie pokutowała.
Biskupa to zgorszyło, więc choć z słabą głową,
Wybrał się do grzesznicy z budującą mową.
Mówił długo a tkliwie
O Babilonie, Niniwie,
O grzechów sromocie,
O raju i o cnocie.
Aż dzieła zręcznie dokonał
I Magdalenę przekonał;
Do klasztoru sprowadził,
Na pokucie osadził.
Żeby zaś na téj drodze wytrwała niezmiennie,
Odwiedzał ją codziennie,
Zwoził łakocie
Utwierdzał w cnocie.
Zaczęły szemrać zakonne siostry:
Że biskup dla nich tak zawsze ostry,
Dla Magdaleny zrobił się łagodny
I zgodny,
Cierpliwy i łaskawy,
Z nią tylko odprawia duchowne zabawy,
Aż zazdrość bierze,
W najlepszéj wierze.
„Nie szemrać! siostry" — rzecze przełożona:
„Gdy nawrócona,
„Większa jest w niebie radość z jawnogrzesznicy,
„Niżli ze stu dwudziestu jednéj zakonnicy."

Z WYSTAWY SZTUK PIĘKNYCH.



Kłótnia o stołek. (Obraz W. Gersona.)



APOTEOZA POKOJU.

Litogr. A. Pruszyński w Krakowie ul. Floryańska Nº 342.

Jego Ekscelencja Marszałek Mac-Mahon, nadesłał nam z uprzejmą prośbą o umieszczenie w kolumnach naszego pisma następujący

List gończy.

„1. Eksmarszałek Bazaine, książe Metzu i św. Małgorzaty, lat 65, niski ale gruby, włosy krótkie, ręce długie, czoło małe, spojrzenie z głupia frant. Znaki szczególne: lewa ręka spracowana, na prawej rana, jakby zadraśnięcie szpilką (spowodowana niedbałością straży więziennéj, która zamiast sznura jedwabnego, dostarczyła mu zwyczajną linę okrętową). Płaci złotem meksykańskiém albo frydrychsdorami pruskiemi, ma *charakter w nogach.*

2. Jego żona (przyznaje się do lat 25) także małego wzrostu ale nie gruba (w chwili ucieczki). Mówi wiele a więcéj jeszcze kłamie. Znaki szczególne: zamiast mężem, zajęta jest ciągle

3. Rullem, niby kuzynkiem, lat 23. Młodzieniec to dobrze zbudowany, cery brunatnéj, ni piękny, ni brzydki. Znaki szczególne: ubranie zmoczone przy przenoszeniu eksmarszałka do łodzi. Cała powierzchowność jak zwykle kuzynków młodéj żony starego męża.

Ktoby przytrzymał powyższe trzy indywidua i osadził w fortecy, z któréjby nie zdołali uciec przez otwartą bramę, otrzyma w nagrodę *zamek w Hiszpanji.*"

Przyp. Redakcji. Aby uniknąć możliwego *qui pro quo* i niemiłych ztąd następstw, zwracamy uwagę czytelników, że jakkolwiek w naszém mieście znajdują się podobne pary z kuzynkami, niekoniecznie jednak mogą to być państwo Bazaine. W razie przeto zatrzymania na ulicy takiéj *trójki,* możnaby niepotrzebnie narazić się na nieprzyjemność.

O czém ludzie myślą kładąc się spać.

Marszałek Mac Mahon usypia myśląc o tém, kto był mądrzejszy: jenerał Monk, czy Bonaparte.

Jenerał Moltke przypomina sobie wrażenia ostatniéj podróży do Petersburga.

Don Carlos marzy o uszczęśliwieniu Hiszpanji zaprowadzeniem w niéj spisu ludności za pomocą rozstrzeliwania.

Zbieg z wyspy św. Małgorzaty, *Bazaine,* rozmyśla dlaczego *Kurjer Poznański* znalazł dla jego ucieczki *„wyrazy uwielbienia za czyn ten pełen poświęcenia i rycerskości"* a nie zdobył się ani na jednę łzę współczucia nad losem szewca, który zabił się uciekając z więzienia poznańskiego?

Dr. Zyblikiewicz ubolewa, że przyjmując wybór, nie wymówił sobie, aby prezydent m. Krakowa, dla możności zaprowadzenia należytego porządku, uposażony został przynajmniéj trzydziestu sześciu godzinami na dobę.

P. Rogosz myśli o *Ruchu literackim* p. Zawadzkiego.

P. Zawadzki o *Tygodniu literackim* p. Rogosza.

Ks. biskup Gałecki o księdzu Chełmeckim.

Książe Bismark oblicza ile miljardów będzie można wycisnąć z Rosji.

Redaktor Orędownika dziwi się dlaczego uchodzi mu bezkarnie to, za co oburzają się na Redaktora *Tygodnika Wielkopolskiego.*

P. Zygmunt Działowski, z *Dziennikiem Poznańskim* w ręku, winszuje sobie, że przywrócił Polsce granice z roku 1772.

Pp. Łuszczkiewicz i *Sokołowski* żałują bardzo, że Akademja umiejętności, zamiast w Poznańskie, nie wysłała ich na wycieczkę do Włoch albo do Paryża.

Prawdziwy paryżanin zasypia z nadzieją, że już jutro rano zobaczy na ulicach barykady.

Mieszkańcy Kleparza, przy wieczornéj modlitwie, proszą Opatrzności, aby zesłała im na sąsiadów chociaż ze trzech radców miejskich.

Pp. Buszczyński i Halanicki: kiedyż, ach! kiedyż zaświta nasz *Dzień?*

TEATR.

Więc się w teatrze
Teraz rozpatrzę.
Kampanja nowa
Już jest gotowa,
Już stara scena
Postać swą zmienia,
Przybory świeże
Na siebie bierze;
Nawet i sala
Błyszczy się zdala
Złotem i bielą,
Aż się weselą
Ciekawych oczy,
Że nic nie mroczy
Godzin zegara,
Że już pleśń stara
Z herbów zrzucona,
Więc zniewolona,
Zaciekawiona
Publiczność cała,
O teatr dbała,
Hurmem przybędzie
Miejsca zasiędzie.
Tyle na zewnątrz,
Ale i wewnątrz
Ważne nowości
Czekają gości.
Benda już zdrowy
Na sezon nowy,
Któż zrówna Bendzie?!
Wkrótce przybędzie
I Hoffmanowa,
Co dźwiękiem słowa
Wdziękiem postaci
Teatr wzbogaci
Sztuki skarbami!
Parżnicka z nami
Także się spotka:
Rozyna słodka
Lub *Rene* mężny.
Daléj orężny
Talentu siłą,
Postacią miłą,
Ładnowski młody
Prawdziwe gody!
Nikt się nie dowie,
Że Ekerowie
Na wszystkie czasy
Mają zapasy
Dowcipnéj werwy
Drażniącéj nerwy,
Aż ich zobaczy
Umysł uraczy.
Naiwne role,
Figle, swawole,
I *Margrabinki*
Zdradliwe minki
W każdéj potrzebie
Bierze na siebie
Urbanowiczówna.
Panna Mayówna
Emancypantki,
Lwice, sawantki
Z prawdą odtworzy,
Całość się złoży.
Tu znów Szymański
Jak grand hiszpański,
Dłużewski, Wardzyński
I Podwyszyński —
Cóż więc powiecie
O tym komplecie
Jest z czém wystąpić?
Tylko na Boga!
Publiko droga,
Nie trzeba skąpić!
Rakiewiczowej
Artyzm uczcijcie
I sezon nowy
Wdzięcznie przyjmijcie!

Ukończono druk 3 września.

Doniesienia.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o god. 4 popołudniu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stworza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie, bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1, dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie.

Gabinet historji naturalnéj (w gmachu Uniwersytetu, ul. ś. Anny) bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 cent. w święta bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 centów, w niedzielę 15 centów.

Lekarze.

I. Harajewicz (u. Mikołajska 445) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Od g. 2 do 4.

A. Rybczyński (ul. Mikołajska 459) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Lekarz obwodowy miejski. Od g. 8—9 i 2—3.

L. Rydel (ulica Szewska 231). Prof. Uniwersytetu, dr. med. i okulistyki. Specjalny lekarz chorób ocznych. Od god. 10½ do god. 12

St. Pareński (róg ul. Sławkowskiéj i Szczepańskiéj Nr. 233) dr. med. i chir. mag. akusz. docent djagnostyki lek. przy Uniwersytecie Jagiellońskim, od god. 3 do 4.

Kl. Dębicki (Plac Marjacki 374) dr. medycyny. Asystent kliniki chorób syfilitycznych i skórnych. Od g. 12 do 1.

F. Tuszyński (Stradom Nr. 20). dr. medyc. Specjalny lekarz słabości i zboczeń uleczalnych gimnastyką. Od god. 8do 9 i od 1 do 2.

Dentyści.

K. Goebel (ul. Franciszkańska 151) dr. med. Specjalny lekarz chorób ustnych. Od godz. 10 — 3.

I. Dłużyński (ul. Florjańska 364) Od god. 9 — 12½ i od 2 — 6.

Apteki.

(Oprócz zwykłych lekarstw, wszystkie specyfiki i lekarstwa uniwersalne francuzkie, ogłaszane w dziennikach.)

I. Trauczyński (apteka pod koroną), Rynek, obok pałacu pod Baranami. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i perfumerje.

W. Redyk (apteka pod barankiem) ul. Mikołojska, róg Szpitalnéj, nr. 433.

Redakcje pism.

Czas ulica Różana Nr. 413.

Djabeł ulica ś. Filipa Nr. 73.

Księgarnie.

A. Nowolecki (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Wybór najnowszych dzieł w różnych językach. Czytelnia polska. Biblioteka dla młodzieży. — Abonament nót i wszystkich pism perjodycznych. Najznaczniejszy skład fotografij. Ajencja „Djabła".

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołéj ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, tuzin 5 złr. pół tuzina 3 złr. Codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno, uskutecznia się na żądanie.

Teatr *(plac Szczepański). We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę. Krzesło w 1 rzędach złr. 1 c. 50, w dalszych rzędach złr. 1. Loża parterowa i 1 piętra złr. 6. Loża 2 piętra złr. 4. Początek o god. 7.*

Ogród Strzelecki, *obok dworca kolei. Restauracja, cukiernia i mleczywo. Koncerta w środy, soboty i w każde święto (wstęp 20 c.). Początek koncertu o g. 4.*

Hotele.

„Victoria", (A. Heurteux) ulica św. Anny.

„Pod Różą" (dawniéj Rossyjski) ul. Florjańska.

„Krakowski" (na plantacjach) restauracja, łazienki i kąpiel parowa w miejscu. Remiza hotelowa.

Hotel „Pollera" ul. Szpitalna.

Restauracje.

A. Herteux (ul. św. Anny, hotel Victoria) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.

W hotelu Pollera (ul. Szpitalna).

T. Mańkowska (ul. Sławkowska) Objady z trzech potraw za 37 c. z chlebem. Wina wyborowe. Piwo okocimskie.

Cukiernie.

R. Grossman, (Rynek róg ulicy Szewskiéj). Cukry, ciasta, torty, konfitury i soki. Likiery najprzedniejsze, krajowe i zagraniczne.

W. Lipiński (ul. Bracka 158). Fabryka cukierków, karmelków i czekolady.

Kawiarnia.

S. Reman (Rynek, Krzysztofory) Wspaniały apartament 1-sze piętro, pięć bilardów. Czytelnia gazet polskich i zagranicznych.

Handle win.

A. Stępiński i N. Gross, (ulica Grodzka 67). — Wina węgierskie, francuzkie i hiszpańskie. Towary kolonialne i delikatesy. Porter angielski, piwo tenczyńskie i bock. Herbata rosyjska.

F. Lenert (plac Marjacki 374). Handel hurtowny towarów kolonjalnych i win. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec, słonina i tp.

Domy bankowe.

(Kupno i sprzedaż papierów, wymiana pieniędzy.)

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu, Rynek, dom własny.

Filia Banku hypotecznego (Rynek Nr. 13, I. piętro).

Stanisław Feintuch (Rynek, Szara kamienica).

Albert Mendelsburg. Rynek n. 9.

Tadeusz Tarasiewicz, Rynek, linja A. B.

Magazyny i handle.

M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych i książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy.

Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła".

Leon Feintuch (Rynek, ul. Grodzka). Towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty francuzkie i perfumy. Także sam magazyn we Lwowie.

Wilhelm Fenz (Rynek Nr. 48 wprost św. Wojciecha). Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

B. Sandig (ul. Grodzka 90). Jubiler, wyroby złote i srebrne.

W. Słatowski, dawniéj Wakarecy i Sp. (Rynek, pałac Spiski). Skład haftów, firanek i tp. Magazyn towarów białych, koronek.

I. Koral (Rynek). Towary bławatne, płótno krajowe i zagraniczne, bielizna stołowa, materje ljońskie, firanki, perkale francuzkie i t. d.

J. Riedel (Rynek, pod Jaszczurkami). Wielki skład przyborów do szycia, haftu i robót włóczkowych. Płótno, bielizna stołowa, chustki do nosa, perkale. Materje i przybory do aparatów kościelnych. Perfumy, herbata i td.

C. Höfelmajer (ul. Sławkowska). Wielki skład broni palnéj i siecznéj. Dubeltówki odtylcowe różnych systemów. Rewolwery, pistolety, przyrządy myśliwskie, proch, szrót i kapsle w różnych gatunkach.

Henryk Żychoń, Rynek, pałac Spiski. Skład papieru, materjałów piśmiennych, rysunkowych i ksiąg handlowych. Bilety wizytowe, monogramy, pieczątki wypukło-tłoczone i nagłówki listowe.

F. Wierzuchowski (Rynek, obok kościoła Marjackiego). Dystrybucja cygar i tytoniu. Handel korzenny. Ajencja „Djabła".

A. Bańkowski i syn. (Ul. Florjańska). Magazyn obuwia męzkiego.

T. Tarasiewicz (Rynek, linja A. B.) Skład towarów żelaznych i lamp.

A. Stępiński i N. Gross (ulica Grodzka 67). Srebro chińskie, wyroby platerowane, przedmioty kościelne, materje na ornaty, świece kościelne stearynowe i woskowe.

F. Lenert (plac Marjacki 374). Cement portlandzki, gips i farby.

Zegarmistrz.

K. Friedlein (ul. Florjańska 346) Wielki skład zegarów i zegarków z najpierwszych fabryk.

Zakład optyczny.

A. Biasion (rynek, ul. Grodzka). Instrumenta optyczne, matematyczne i fizyczne. Papier listowy z odbiciem inicjałów i monogramów kolorowych. Bilety wizytowe (à la minute) od 50 centów.

Pracownia introligatorska.

Ar. Bock (ul. Szewska nr. 207). Skład ksiąg handlowych własnego wyrobu, oraz książek do nabożeństwa i pamiątkowych w zwykłych i najozdobniejszych oprawach. Wykonywa wszelkie liniowanie ksiąg maszynowe.

Zakład litograficzny.

A. Pruszyński — ul. Florjańska Nr. 342.

Fabryka pierników.

W. Molęcki (ul. Bracka). Pierniki toruńskie i krakowskie (placek królewski) lukrowane, marcypanowe, kandyzowane i inne. Miody lipcowy, patoka i miodownik.

Dodatek.